Rok VII Włodawa, dnia 15 grudnia 1929 r. № 22

Prenumerata:
miesięcznie 80 gr
kwartalnie 2.50 gr
rocznie 10 zł.
numer pojed. 40 gr

ZIEMIA WŁODAWSKA

ORGAN SAMORZĄDOWO-SPOŁECZNY.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąc..

Ceny ogło...
za tekstem.
cała strona — zł. ...
pół „ — ...
ćwierć „ — zł 15
drobne ogłoszenie
za wyraz — 10 gr.
najmniejsze ogłos...
nie 1 zł 50

Adres Redakcji i Administracji: Sejmik Powiatowy we Włodawie.

Listy do Redakcji adresować należy: Włodawa, skrzynka pocztowa № 42.

O pracę oświatowo-kulturalną na wsi.

Jesień. Okres ciężkiej pracy rolnika przeminął. Nastały dłuższe wieczory. Zdawałoby się, że winien rozpocząć się we wsiach ruch zebraniowo-oświatowy, że czas wolny od zajęć młodzież i starsi winni wykorzystać w celu zwiększenia swych wiadomości rolniczych i oświatowo-kulturalnych. Natura ludzka jest jednak czasem dziwna. Praca oświatowa we wsiach w długie wieczory jesienne nie wszędzie ma miejsce. Są ludzie, którzy wprost odmiennie rozumieją zużytkowanie wolnego czasu. I tak np. zarząd jakiegoś tam, Koła Mł. W. mozoli się nad tem, aby zorganizawać jakieś odczyty, pogadanki. Ludzie oddani idei podniesienia kulturalnego wsi mozolą się nad przygotowaniem odpowiedniego materjału na takie zebrania, pocą się, aby dane zagadnienie słuchaczom odpowiednio przedstawić. Tymczasem zdarza się często, iż trudy ich są zgoła niepotrzebne, gdyż na te zebrania przychodzi zaledwie kilka osób i to takich, którym zagadnienie to obcem nie jest, a wszyscy inni wolą biadać na swą biedę, marnować czas na gry w karty, lub też gdzieś w zacisznych opłotkach (ci młodz!) urządzać orgje, które, bynajmniej z godnością przyzwoitego człowieka nie licują. Zdarza się też często, że młodzież, dowiedziawszy się o odbywającem się w odległej wsi weselu, idzie tam gromadnie i z dziwną werwą i radością spogląda przez szyby do chaty gdzie się wesele odbywa, lub też tłoczy się w drzwi, a najczęściej przypomina sobie z tej okazji o uczuciach bojowych, ćwicząc się w podbijaniu, ócz dziurawieniu boków i wykręcaniu rąk.

Stan taki jest zatrważający. Dzisiejszy bieg życia wymaga energicznej pracy społecznej, wymaga wytężonej działalności gromadzkiej, solidarnego ruchu gospodarczego. Tymczasem widzimy, że zamiast iść naprzód, wieś nasza często się cofa wstecz. Ci wszyscy, którzy rozumieją owo wielkie zło wsi, kierują swe wszystkie wysiłki w stronę zwalczania ducha gnuśności i zwierzęcości. Jednak taka praca, mimo wszystko, jak widać, nie daje wielkich rezultatów. Tu trzeba mieć pomoc z zewnątrz. muszą pracę tą poprzeć samorządy oraz organa urzędowe. Muszą się znaleźć odpowiednie zasiłki materjalne. A wówczas dałoby się pracą oświatowo-kulturalną urozmaicić, przystosować do poziomu myślowego ludzi wsi.

Wiemy wszyscy, że chłop polski jest konserwatywny, że boi się wszelkiego nowego, któreby duszę jego miało rozbudzić, jest nieufny co do celów i prac zapaleńców ideowych. Trzeba więc go przyciągać do tego powoli i ostrożnie, trzeba najrozmaitszemi środkami targać skorupę niewoli duchowej i materjalnej. Gdyby np. Koła Mł. W. posiadały jakieś przeźrocza do odczytów, kinomatografy, gramofony, radjo, bibljoteki i t. d. wówczas dany odczyt, zebranie, pogadankę możnaby było połączyć z muzyką, zabawę towarzyską, śpiewem, filmem, wspólnem czytaniem książek i pism. I sądzę że zebranie takie byłoby o wiele ciekawsze i w rezultacie miałoby większe znaczenie.

Również doniosłe znaczenie w pracy takiej miałoby częstsze odwiedzanie środowisk wiejskich przez specjalnych instruktorów i wszelkiego rodzaju innych działaczy. Człowiek przebywający w danem środowisku choćby był jak najmądrzejszy, powszednieje w oczach otaczających go ludzi, a przez to słowa jego i czyny mają dla nich mniejsze znaczenie. Wpływ zaś ludzi obcych jest bez porównania większy.

Ponieważ jednak utrzymanie wielu instruktorów jest niemożliwem, więc możnaby zrobić w ten sposób, że wybitniejsi pracownicy jednej wsi wyjeżdzaliby na pewne odczyty, pogadanki do innej wsi. Należałoby naturalnie takim pracownikom dać pewne wynagrodzenie, z którego mogliby pokryć przynajmniej koszta podróży. Również co do wyżej wspomnianych gramofonów, aparatów kinematograficznych i bibljotek—nie chodzi o to, aby każda wieś posiadała te rzeczy stale, możnaby z powodzeniem posługiwać się jednym np. Kinomatografem w wielu wsiach, przenosząc go z miejsca na miejsce.

Sądzę iż pokrywanie kosztów przejazdu pre-

legentów oraz zakup kilku gramofonów, kinomatogr., bibljotek i t. d., wydatek ten dla budżetów Sejmików Powiatowych byłby możliwy.

Uważam że podniesienie wsi polskiej duchowo i gospodarczo jest sprawą największej wagi w dzisiejszych czasach, gdyż przez podniesienie kulturalne wsi podniesie się kraj cały, to też nie wolno wahać się nam ani na chwilę i za wszelką cenę pracę tą skierować na lepsze tory.

Władysław Tarkowski
czł. Koła Mł. W.
w Ratajewiczach.

O nieszczęsnych 30 metrach żyta z morgi.

Może niejeden czytelnik za głowę się złapie i pomyśli, że ten człowiek ma niecałkiem w porządku w głowie, bo zebrał 30 metrów z morga i mówi, że są one nieszczęsne. Ale ja twierdzę, że tak jest, a dlaczego, to poproszę chwilę cierpliwości a wyjaśnię. Otóż jestem tego zdania, że jeżeli zdarzy mi się poznać coś nowego, w sprawie lepszego wykorzystania ziemi,to najpierw próby przeprowadzam u siebie, a o ile już jestem pewny celowości tego poczynania, zaczynam zachęcać sąsiadów i oczywiście jestem bardzo zadowolony, jeżeli widzę i u nich dobre rezultaty, Tak żyłem spokojnie przez 7 lat, a w ciągu mych najrozmaitszych doświadczeń gospodarskich sąsiedzi, którzy przedtem wyśmiewali moje pomysły, jak zobaczyli pewne rezultaty, to i oni zaczęli próbować, początkowo nieśmiało, a później coraz pewniej. Ba, nawet teraz stajemy na wyścigu w uprawie i nawożeniu roli. Zbieramy się często i przypominamy sobie, jak to w roku 1928-im w dniu 24 maja chodziliśmy po polu i zgadywali, czy to żyto, czy nie, tak licho wyglądało. W roku bieżącym również chodziliśmy o tej porze, a akurat żyto było zasiane na tem polu co i wtenczas, ale jakże inny widok przedstawiało! I otóż w czasie tych oględzin jeden młodzik powiedział, że jak przyjdą żniwa, to przyjdzie odmierzy parę prętów i zeżnie dla siebie. Myślałem, że na nasienie, bo to było żyto oryginalne Wierzbińskie, więc mu i przyobiecałem. Aż przychodzą oczekiwane przez rolnika upragnione żniwa zapomniało się o wszystkiem, co się gadało i obiecało. Żnie się żytko, pot oczy zalewa, bo to i gorąco jakoś w tym roku było, aż tu przybiega z sierpem ten, co przechodził z nami po polu, zasapał się mocno, nic nie mówi, rękawem tylko pot otarł, rozejrzał się po polu i powiedział: „Myślałem, że już zapóźno...

Pytam go, co się stało, a on uśmiechnął się i mówi że nie, tylko myślałem żeście wyżęli moje żyto.

Jakie twoje żyto, pytam?

No, to, coście obiecali jakeśmy na wiosnę w polu chodzili.

Przypomniałem sobie. No, to sobie użnij, Wziął miarę i zmierzył 2 pręty kwadratowe, nażął 7 snopków, postawił, nakrył i poszedł. Przy zwózce pozostawiłem to na polu, gdyż myślałem. że zabierze on to do domu, Jak się pozwoziło wszystkie żyto, przychodzi do mnie i prosi o klepisko, by to żyto wymłócić, a że było swobodne to i pozwoliłem. Przywiózł te 7 snopów, klepisko powymiatał, wziął się za cep, zmłócił, zwiał, zważył, coś sobie zapisał i miał odchodzić. Aż tu na moją biedę wpada nieoczekiwanie instruktor młodzieży, a że się oni dobrze znają, zaczęli gadać, liczyć, kiwać głowami aż nareszcie mnie zawołali i pokazują swoje obliczenia, z których wypada że mórg takiego żyta dał 30 metrów ziarna. Troche nie wierzyłem temu żeby z takiej ziemi tyle można było zebrać, Myślałem, że to tak spokojnie przejdzie, ale w „Ziemi Włodawskiej" instr. rolny nawołuje, żeby napisał do „Ziemi Włod." w jaki sposób doszedłem do tak wysokich plonów. Ponieważ światła pod korcem trzymać nie lubiłem, a i licho skusiło, więc napisałem. Aż tu rwetes w powiecie, krzyk w okolicy, Po co to było pisać, a toż urzędy nawalą podatków tyle że już żyć nie można będzie, a przez to żyto takie tanie; przez takich to ludzi biedę musimy cierpieć. Pisząc do gazety myślałem, iż czytelnik, czytając moje przejście będzie mógł utwierdzić się w przekonaniu, że nie tylko gdzieś tam w Poznańskiem można zbierać duże plony, ale i tu u nas w powiecie można umiejętną i wytężoną pracą dojść do znośniejszego życia. Tymczasem dzieje się wprost coś przeciwnego. Po całych tych przyjemnościach doszedłem do przekonania żeby żyć spokojnie, to trzeba nic nie mówić i pisać co by mogło poruszyć duszę naszego rolnika do postępu, tylko trzeba zawsze biadać na nędzę i niedostatki,

Szymon Pyszko.

Przyp. Redakcji. Nie to, panie Szymonie! Robić swoje, a o gadaniny nie dbać. Głupich nie sieją, sami się rodzą, ale na nich wzorować się nie można,

Tragedja nauczycielstwa.

W № 321 „Kurjera Warszawskiego" znajduje się feljeton p. Juljana Podoskiego, który porusza tragiczną dla nauczycielstwa sprawę zdrowotności i panującej wśród całej młodzieży nauczycielskiej gruźlicy, Przytaczamy wyjątek,

Byłem i w wielkiem, a pięknem sanatorjum nauczycielstwa szkół powszechnych.

Duży gmach imponuje rozmiarami i celowością budowy.

— Kto się tam leczy?

Gdy wyszliśmy na „leżakownię"—odwróciły się do nas dziesiątki głów kobiecych; młodych, prawie dziewczęcych.

— Nauczycielki!!..

Mimo młodocianego wieku, w służbie publicznej, w pracy najcięższej zdołały sterać zdrowie. Leczą się. Na doktora patrzą, jak na wyrocznicę.

— Panie — panie doktorze?

— Mówiłem już, że w czasie leżakowania mówić nie wolno!

— Tak... Wiemy... Ale — o jedno chciałyśmy się zapytać, czy prędko będziemy zdrowe

— Cóż to się tak paniom spieszy?

— Bo tu nuda trawi. Takby się chciało wrócić do szkoły, do dzieci,.

Dalszy ciąg tego feljetonu, będącego pochwałą dla gmachu sanatorjum, wzniesionego siłami nauczycieli — opuszczamy, bo chodzi tu już wyłącznie o tę straszną tragedję nauczycielstwa — gruźlicę i jej przyczyny.

To, że setki, a nawet tysiące nauczycielstwa traci zdrowie w pierwszych latach swej służby publicznej, jest rzeczywiście straszną tragedją.

Jakież są jej przyczyny?

Wskazywaliśmy je już nieraz. Wskazujemy obecnie, wskazywać będziemy zawsze i wołać o ich poprawę dopóki nie znikną z widowni życia nauczycielskiego i szkolnego.

Główną przyczyną są nieodpowiednie warunki pracy. Nauczycielstwo pracuje często w nędznych i ciasnych, niskich, ciemnych, zimnych i wilgotnych norach, zwanych jakby na drwiny szumnie „salami" szkolnemi. W izbach takich mieści się czasem aż 60 dzieci. Brakuje często najprostszych warunków zdrowotnych, brak pomocy naukowych i środków do utrzymania tych sal w czystości. O zdobycie każdego grosza na niezbędne potrzeby szkolne musi się walczyć i przekonywać odpowiednie czynniki o ich konieczności. Czyż więc w takich warunkach pracy można zachować zdrowie? A przecież to nie wszystko. Po zakończeniu lekcyj, prowadzonych nieraz w okropnych warunkach, zmęczony nauczyciel nie ma czasu gdzie odpocząć, bo zazwyczaj musi mieszkać kątem przy rodzinie, lub w norze, nieraz znacznie gorszej od tej „sali szkolnej" w której sześć godzin dziennie uczy i wychowuje młode pokolenie. Na dodatek nieraz przez kilka dni nie je gorącej potrawy, bo mu jej nie ma kto przyrządzić. Odżywia się więc prawdziwie herbatką, chlebem z wędliną, jeżeli może jej na głuchej wsi dostać, lub nabiałem, jeśli może go kupić! Bo z resztą nawet z dzisiejszego głodowego uposażenia żyć lepiej nie może gdyż mu na to 200 zł. miesięcznie, jakie większość nauczycielstwa otrzymuje — nie pozwoli. Musi więc źle się odżywiać, chodzić w wiatrem podszytem ubraniu i w następstwie przymierania chłodem i głodem tracić siły i zdrowie już w pierwszych latach swej pracy.

Mimo to jednak nauczycielstwo jest pełne entuzjazmu dla swej ciężkiej, lecz jakże pięknej i pożytecznej pracy. Wyrywa się do niej nawet z leżaków sanatoryjnych, czy łóżek spitalnych, bo tak ją dla dobra lepszej przyszłości młodego pokolenia ukochało.

Czyż więc odpowiednie czynniki nie powinny wpływać na utrzymanie i powiększenie tego nieocenionego kapitału moralnego przez stałą poprawę ciężkiej doli nauczycielstwa? Niejednokrotnie pisma zwracały uwagę na konieczność przeprowadzenia tej poprawy. Obecnie i na tem miejscu w obliczu nędzy nauczycielstwa, a w interesie dobra szkolnictwa i przyszłości kraju tej poprawy żądamy.

Kursy rolnicze

W celu udostępnienia szerokim szerzom rolników zdobycia wiedzy fachowej, a przez to podniesienia stanu gospodarstw wiejskich **Okręgowe Towarzystwo Organizacji i Kółek Rolniczych we Włodawie** urządza

Kursy Rolnicze w powiecie

od 25 listopada b. r., aż do 10 marca 1930 r.

Wykłady odbywać się będą w lokalach szkół powszechnych od godz. 4-ej popołudniu.

Program Kursów obejmie:

1) Rolnictwo,
2) Hodowlę zwierząt domowych.
3) Racjonalne żywienie krów.
4) Przysposobienie rolnicze.

Jednocześnie przez prelegentów specjalistów podane będą wskazówki jak dochodowo prowadzić gospodarstwo i udzielanie odpowiedzi na zapytania.

ROLNICY! Oświata to najlepszy środek do podniesienia dochodowości waszych gospodarstw.

ROLNICY! Prawidłowe prowadzenie gospodarstw to chluba i pożytek dla was i dla kraju.

Każdy rolnik dążący do podniesienia i rozwinięcia swego gospodarstwa przybędzie na Kursy!

Wejście na kursa bezpłatnie

Na kursach będą do nabycia książki i kalendarze rolnicze.

Urzędy gmin i Kółka Rolnicze są powiadomione w jakich miejscowościach odbędą się powyższe kursy.

Za Zarząd O. T. O. i K. R.
(—) J. Błyskosz.

Różne

O zgodę narodowościową.

We Lwowie odbyło się walne zgromadzenie delegatów polsko-ruskich ze wschodniej Małopolski przy udziale delegatów komitetu organizacyjnego rusko-polskiego towarzystwa „Zgoda".

Na temat zgody polsko-ruskiej wywiązała się ożywiona dyskusja. Delegaci byli jednomyślnie za pracą nad poprawieniem stosunków i za braterskim współżyciem obywateli jednej wspólnej Ojczyzny Polski.

Uchwalono, że towarzystwo polsko-ruskie jest apolityczne i pracuje zarówno ze wszystkimi Polakami, jak i Rusinami w imię wspólnego dobra.

Uchwalono następującą rezolucję, w której zgromadzeni delegaci stwierdzają, że naród ruski i ziemie wschodnie połączyły się przed wiekami dobrowolnie i nazawsze z narodem polskim w jednej wspólnej ojczyźnie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, w której również po dzień dzisiejszy trwają i na zawsze pozostać pragną, że ubolewania godne wypadki w 18-ym i 19-ym r. we

wschodniej Małopolsce, jak i obecnie powtarzające się próby sabotążu i waśni pomiędzy oboma bratniemi narodami są dziełem niemieckiej agitacji. Delagaci apelują do braci z obozu ukraińskiego, aby zaprzestali szowinistycznych działań i apelują do rządu, ażeby bezwzględnie tępił wrogów państwa, ażeby jednak nie poprzestawał na karaniu i zamykaniu sabotażystów, ale czynnie przyczynił się do ugruntowania zgody i braterskiej jedności. W końcu zebrani wzywają wszystkich, komu zależy na zgodzie polsko-ruskiej i bezpieczeństwie naszej wspólnej ojczyzny, ażeby wpisywali się i popierali polsko-ruskie towarzystwo „Zgoda". Zgromadzeni składają hołd Prezydentowi Rzplitej i Marsz. Józefowi Piłsudskięmu. Adres towarzystwa: „Zgoda", Lwów, Zyblikiewicza 6.

Akcja pomocy dla drobnego rolnictwa.

W wyniku uchwał powziętych na konferencji w Ministerstwie Rolnictwa dnia 27 ub. m. rozdział przyznanego kredytu w wysokości czterech miljonów złotych dla kas Stefczyka przeznaczonego na zaliczki zbożowe przeprowadza zjednoczenie zw. sp. rol. przy pomocy Banku Polskiego i Banku Rolnego. Ministerstwo Skarbu opracowowuje polecenie dla Banku Rolnego polecenie przekazania zjednoczeniu zw. sp. rol. sumy dwuch miljonów zł. kredytu obrotowego przeznaczonego na złagodzenie sytuacji w drobnym rolnictwie. Zjednoczenie zw. sp. rol. przystąpiło do opracowania projektu formy zastosowanią kredytu pod rejestrowy zastaw zboża w ten sposób, by drobni rolnicy mogli z niego korzystać przez obniżenie oprocentowania oraz na zasadzie przejmowania część kosztów udzielania tego kredytu przez Państwo. Jednocześnie opracowuje się projekt uruchomienia gwarantowanych składów.

Len polski zwycięsko konkuruje z rosyjskim.

W ostatnich czasach niektóre firmy krajowe zdołały nawiązać bardzo poważne stosunki z zagranicą, co między innemi przypisać należy pracom organizacyjnym odnośnie eksportu lnu, podejmowanym od dłuższego czasu przez czynniki rządowe w porozumieniu z zainteresowanemi sferami gospodarczemi. Jako przykład przytoczyć można konkretne tranzakcje dokonane z rynkami najbardziej wybrednemi co do gatunku zużywanego lnu (len trzepany) jak np. Dublin, Barcelona i Helsingfors.

Tranzakcje te mają charakter wybitnie pionierski, gdyż len polski do powyższych krajów nigdy nie docierał. Znamiennym jest również fakt, że sprzedawca polski osiągnął na rynkach zachodnio-europejskich ceny wyższe od najlepszych gatunków lnu rosyjskiego, a mianowicie średnio Ł. 90 za tonnę.

„Związek Ziemian" wzywa do płacenia podatków.

Zarząd Główny Związku Ziemian wydał do swych członków odezwę, w której czytamy:

Nie waha się też Zarząd Główny stwierdzić publicznie, iż uważa za niedopuszczalną wszelką akcję, któraby przekraczała uzasadnioną potrzebę starania się o ulgi i odroczenia dla tych płatników, którzy obecnie pozbawieni są możności terminowego uiszczenia swych należności, wzywa natomist wszystkich innych mających tę możność — zbyt niestety nielicznych — do sumiennej punktualności.

Jak szerokie rozmiary musiały przybrać te staranie o ulgi i odroczenia skoro aż Związek Ziemian musiał wystąpić z odezwą w tej sprawie.

Kto ma płacić podatek wojskowy?

Min. Spraw Wewnętrznych, mając na uwadze, że osoby zwolnione ze służby wojskowej w drodze rewizji lekarskiej i zaliczone do kategorji C. D. lub E. jako zwolnione w związku przyczynowym ze służbą wojskową, nie podlegają podatkowi wojskowemu, wydało w porozumieniu z Min. Spraw Wojskowych odpowiednie zarządzenie do wojewodów, aby takich osób nie wnoszono do wykazów osób, podlegających podatkowi wojskowemu.

Dotychczas wszystkie wymienione osoby, niezależnie od tego, czy w drodze rewizji lekarskiej zostały one zwolnione ze służby wojskowej, czy też w inny sposób zwalniane, były pociągane do obowiązku płacenia podatku wojskowego.

Wpływy i wydatki państwowe.

Wpływy budżetowe w październiku roku bież. wynosiły 207.8 miljonów zł. były zatem o 32 miljony złotych wyższe, niż we wrześniu i przekroczyły dochody państwa za październik o 9.400,000 zł.

Wydatki w październiku wzrosły do kwoty 267.3 miljony, wskutek czego nadwyżka dochodów wynosiła 3.5 miljona zł.

W ogólnej sumie za pierwsze 7 miesięcy b. r. budżetowego wpływy skarbowe w stosunku do roku poprzedniego zwiększyły się o 63 miljony do 1,723.000.000 zł.

Dochody z podatków i opłat wzrosły o 26 miljonów zł., z monopoli o 20 miljonów, z przedsiębiorstw państwowych o 10 miljonów zł., natomiast wpływy z ceł były mniejsze o 2,3 milj.

Wydatki budżetowe w bież. w roku zwiększyły się znacznie silniej o 155 milj. zł. do 1.704 milj. zł. Wskutek tego nadwyżka dochodów, wynosząca w okresie kwiecień, paździkrnik 1928 r. 71.8 milj. zł, obniżyła się w tym samym czasie roku bieżącego do 19 miljonów zł.

Dopłata na bezrobotnych przy biletach kolejowych.

Przy sprzedaży biletów kolejowych doliczana jest specjalna dopłata na bezrobotnych. Dopłata ta doliczana jest w wysokości 10 groszy od każdych zaczętych 5 zł. ceny biletu. Ponieważ omowiana dopłata pobierana była dotąd poza ceną biletów, podróżni często narzekali, że cena pobierana za bilety nie odpowiada cenom biletów uwidocznionym przy kasach kolejowych. Obecnie omawiana dopłata ma być kalkulowana bezpośrednio do cen biletów, uwidocznionych w tablicach opłat wywieszonych na kasach. W ten sposób uprości się orjentację podróżnych w cenach biletów i uniknie się niepotrzebnych nieporozumień. Z omawianego źródła wpływa corocznie około 8.000.000 zł. przelewanych do Ministerstwa Robót Publicznych.

Fałszywe banknoty 20-złotowe.

W Warszawie ukazały się ostatnio nowe fałszywe 20-złotówki z datą 1 marca 1926 r.

Banknoty te wykonane są na papierze zwyczajnym, szarym, gładkim gdy tymczasem banknoty prawdziwe drukowane są na papierze rypsowym.

Znak wodny z podobizną króla Kazimierza Wielkiego, liczbą „20" i skrótem „zł.", wykonane za pomocą nadruku farbą białą na marginesie przedniej strony, wskutek czego jest on niewidoczny na odwrotnej stronie banknotu.

Siatka, mająca imitować rypsowy papier, wykonana jest również za pomocą białej farby, lecz tylko na przedniej stronie biletu.

Rysunki są zamazane i drukowane farbą ciemniejszą.

Napis i podpisy mają kontury zamazane.

Numery nierówno rozstawione, wydrukowane są farbą ciemniejszą.

Falsyfikaty są naogół dosyć udatne i na pierwszy rzut oka trudne do rozpoznania.

Ceny drzewa spadają.

Na tle pogłębiającego się zastoju w przemyśle drzewnym zagadnienie cen nabiera w tym przemyśle niezwykłej ostrości. Jak bardzo spadły ceny drewna, świadczy o tem wymownie fakt, że kiedy w r, z. koleje płaciły za podkłady po 8.50 obecnie płacą po 5.50.

W związku z tem z inicjatywy Rady Naczelnej Związków Drzewnych organizacje przemysłu i handlu drzewnego zorganizowały ankietę, dotyczącą cen drewna z lasów państwowych.

Z otrzymanych odpowiedzi wynika, że — o ile polski przemysł drzewny ma się utrzymać na rynkach zagranicznych, ceny surowca drzewnego muszą być w r. b. niższe niż w r. z.

W sprawie tej Rada Naczelna Związków drzewnych przygotowuje memorjał.

Wywóz trzody chlewnej.

Jednym z najlepszych kupców naszej trzody chlewnej była do tej pory Austrja. Ostatnio jednak rząd austrjacki pod naciskiem swoich rolników zaczął robić tak wielkie w tej sprawie trudności, że zdawało się, iż nasz wywóz nierogacizny do Austrji upadnie zupełnie, Rząd nasz rozpoczął w tej sprawie pertraktacje, które doprowadziły do tego, że Austrja zamierza zwolnić od cła trzodę chlewną z Polski, ale tylko sztuki, które ważą, więcej niż 130 kilo. Za sztuki lżejsze natomiast trzeba będzie opłacać wysokie cło, dochodzące do 26 gr. austrjackich za kilo żywej wagi.

Takie cło uniemożliwi wywóz naszej trzody do Austrji, gdyż sztuk powyżej 130 kilo wagi hodujemy tylko tyle, ile jest potrzeba na zużycie wewnątrz kraju. Dawniej wywoziliśmy do Austrji po 16 tysięcy sztuk tygodniowo, ale teraz na skutek robionych przez rząd austrjacki trudności wywóz ten upadł tak dalece, że wynosi zaledwie 3 tysiące sztuk tygodniowo. Jeżeli tak dalej pójdzie, to stracimy austrjackich odbiorców, na czem zyskają handlarze węgierscy, serbscy i rumuńscy, którzy starają się wszelkiemi siłami zdobyć dla siebie austrjacki rynek. Przypuszczać jednak trzeba, że rząd nasz potrafi uzyskać ulgi wywozowe od Austrji, od której otrzymujemy mnóstwo galanterji, czyli drobnych wyrobów, jak grzebienie, szczoteczki, krawaty, szpilki i t. p. Może zamknięcie przywozu tych drobiazgów najłatwiej wytłomaczyłoby Austrjakom, że „jak Kuba Bóg, tak i Kubie Bóg".

Wielkość cegły.

W myśl artykułu 1 i 2 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 15 lipca 1927 r. obecnie nie wolno wyrabiać już i sprzedawać cegły innej, jak wielkości 27 × 13 × 6 cm. Ponieważ właściciele wielkich cegielni posiadają jeszcze duże zapasy cegły innych wymiarów, więc delegacja związku tych właścicieli zwróciła się do Rządu o zezwolenie na sprzedaż cegły innych wymiarów jeszcze na przeciąg 1930 roku.

Pasierb gminy.

Zupełnie to nie będzie przesadą, jeżeli sołtysa tego najbliższego, wsi urzędnika, nazwiemy pasierbem gminy. Ażeby to udowodnić, rozpatrzmy, jakie prawa i obowiązki posiada sołtys.

W pierwszym rzędzie przez usta sołtysa gmina stawia wsi wszelkie żądanie. Czy to chodzi o szarwak, czy o podatki, czy o podwody, czy też jakiekolwiek powinności wiejskie, — pierwszym wyrazicielem tych żądań jest dla wsi sołtys.

Idzie sołtys zbierać podatki, Ten nie ma czem płacić, bo jeszcze nie omłócił, ten świni nie sprzedał, tamten dopiero w czwartek po targu będzie miał pieniądze. Wszyscy proszą o zwłokę, a w razie gdy sołtys jest nieustępliwy, zaczynają się rodzić do niego pretensje, wymyślania i oszczerstwa. Jeżeli sołtys niezbyt naciera o te podatki, gmina ma do niego pretensję, która w razie skargi do wyższych władz może się skończyć grzywną lub areszt dla Boga ducha winnego sołtysa.

Każdy szarwark lub podwoda kończy się tem, że część wyznaczonych nie staje do roboty. Jeżeli na to sołtys zaniesie skargę do gminy, wtedy wszyscy napadają na niego, a trudno przecież ze wszystkimi zadzierać i w swojej wsi mieszkać wśród samych wrogów.

Słowem, albo sołtys jest wygodny dla wsi i wtedy gmina ma do niego pretensję, albo odwotnie. Jest to objaw powszechny, bo wieś nasza jest niewyrozumiała i nieustępliwa. Nie chce zrozumieć, że sołtys obowiązany jest i musi spełniać wszelkie prawne żądania władz wyższych.

Regularnie co sobotę musi sołtys być na zebraniu w urzędzie gminnym, aby oddać zebrane podatki i wysłuchać zarządzeń, dotyczących wsi. Dobrze, jeżeli jest pogoda i odległość wsi od urzędu gminnego niewielka. Są jednak wypadki, kiedy odległość wynosi 10 i więcej kilometrów. Wtedy już cały dzień jest stracony dla sołtysa, który przecież również ma swoją gospodarkę, dającą mu podstawy bytu. A podczas żniw, sianokosów czy też siewów taki jeden dzień przynosi mu często wielkie straty.

Jeżeli wieś jest zbita, ciasno zabudowana, to jeszcze pół biedy, bo po powrocie z gminy łatwo sołtys może porozumieć się z gospodarzami i zakomunikować im żądania gminy. Są jednak kolonje rozrzucone na przestrzeni kilku ki-

lometrów kwadratowych. Wtedy sołtys traci cały dzień na obchód wszystkich osiedli i to jest drugi dzień stracony.

Co za to sołtys otrzymuje?

Są gminy, które rozumieją, że sołtysem winien być człowiek światły, rozgarnięty, uczciwy, że ten człowiek nie może darmo tracić dwóch dni w tygodniu na sprawy ogólne i dlatego starają się choć jako tako go za to wynagrodzić. W takich gminach płacą sołtysowi 25 zł. miesięcznie i wyznaczają djety za dnie szarwarkowe.

Daleko od tego odbiegła gmina Włodawa. Płaci sołtysowi „aż“ po 15 złotych miesięcznie i to nawet takim sołtysom, którzy do gminy chodzą po 10 kilometrów, a obchodzić muszą wieś, rozrzuconą na przestrzeni 10 kilometrów kwadratowych i obejmującą do 200 osiedli.

Jaki jest tego rezultat?

W takich wsiach po trzy i cztery razy wybiera się sołtysów i wybrać ich nie można, bo najlepsze jednostki od tej odpowiedzialnej pracy się usuwają. Kończy się tem, że wybór pada na ludzi często nieodpowiednich, albo też wypadkowy wybór pada na ludzi, którzy się wsi nie podobają i wtedy wieś ich ignoruje. Możemy wskazać przykłady. Czas byłby więc przy budżetach przyszłorocznych zastanowić się nad wynagrodzeniem dla tych pasierbów społecznych i nie płacić im takich kwot, które w centralnych i zachodnich województwach byłyby powodem do kpin dla każdego świetlejszego gospodarza.

Opłacajmy lepiej tych najbliższych swoich pracowników, a to zawsze nam się opłaci.

Pamiętać trzeba, że „za psie pieniądze psie mięso jedzą“. *O.*

Powiatowy Komitet „Dni przeciwgruźliczych“ Włodawa, dnia 1 grudnia 1929 r.

ODEZWA

Od dnia 1 grudnia 1929 r. — do 10 stycznia 1930 r. w całem państwie trwać będzie zbiórka na cele walki z gruźlicą p. n. „Dni przeciwgruźlicze“. Zbiórka odbywać się będzie pod postacią sprzedaży nalepek Polskiego Związku Przeciwgruźliczego. Pieniądze zdobyte w ten sposób zostaną podzielone jak następuje: 1) 25 proc. idzie na Polski Związek Przeciwgruźliczy, na ogólne cele Związku. 2) 75 proc. pozostaje do dyspozycji Powiatowego Towarzystwa Przeciwgruźliczego — na na cele miejscowe walki z gruźlicą.

Jak wielką klęską, jak potężnym wrogiem człowieka — jest gruźlica nie potrzeba dziś nikomu opowiadać, boć każdy spotyka wokół siebie sporo ofiar tej tak niebezpiecznej i trudnej do do zwalczenia choroby. Ponieważ trudno sobie z nią dać rady, kiedy już się zjawi i wniknie do organizmu ludzkiego, więc najracjonalniejszem zwalczaniem jej pozostaje zapobieganie zachorowaniom. Dla zapobiegania trzeba wiele warunków całego arsenału środków i odpowiednich instytucyj, na które znaleźć trzeba fundusze. Gruźlica jest chorobą nie jednostek, a można z całem przekonaniem powiedzieć „chorobą społeczną“ i całe społeczństwo walkę tę organizować i toczyć musi.

Do społeczeństwa więc, do każdego członka tego społeczeństwa apelujemy: „kupujcie nalepki przeciwgruźlicze zasilajcie fundusz Polskiego Związku Przeciwgruźliczego, który będzie zużyty na walkę z gruźlicą“.

Powiatowy Komitet „Dni przeciwgruźliczych“

Św. Mikołaj we Włodawie.

Dorocznym zwyczajem w dniu 6 grudnia 1929 r. został urządzony przez Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet (Wydział Opieki n/Matką i Dzieckiem) „WIECZÓR ŚW. MIKOŁAJA“ dla dzieci biednych m. Włodawy i Sierocińca.

Rozdawanie prezentów przez Św. Mikołaja odbyło się nader uroczyście. Przemowy wygłaszane przez Św. Mikołaja do dzieci były nadzwyczaj miłe i dowcipne.

Dzieci przyjmując prezenty od Św. Mikołaja miały twarzyczki tak wesołe, że naprawdę sowicie Komitet Organizacyjny był wynagrodzony za swe trudy poniesione w uzyskaniu funduszu na zakupienie prezentów dla dzieci.

Funduusze składające się z dobrowolnych składek tak od PP. Urzędników wszystkich instytucji, jak i miejscowego społeczeństwa, zostały podzielone w ten sposób, że pewna kwota wydana została na zakupienie słodyczy dla dzieci i urządzenie im podwieczorku, a pozostała suma przeznaczona na zakupienie ciepłego ubrania i obuwia dla tychże dzieci.

Część otrzymywała prezenty od Św. Mikołaja złożone przez swych rodziców w biurze Sekret Zarz. Przedszk.

Społeczeństwu Włodawskiemu należy się szczere uznanie, że nie szczędziło datków tak w gotówce, jak i w naturze, jak również i za wzięcie udziału w wieczornicy Św. Mikołaje.

Przypuszczać należy, że szczegółowe sprawozdanie rachunkowe z przebiegu całej akcji okaże się w najbliższym numerze Ziemi Włodawskiej.

Jedna z Członkiń.

Podziękowanie.

Za nadesłane:

Przez WPana *Rościszewskiego* z Romanowa 200 kg. pszenicy, 5 klg. maku, 16 kg. cebuli, 100 kg. marchwi i 60 główek kapusty

Przez WPana *Bielińskiego* z Różanki 20 mtr. buraków i

Przez WPana *Borettiego* z Kulczyna 8 mtr. kartofli i wóz siana,

jako dar dla Przedszkola im. Marji Konopnickiej we Włodawie składam w imieniu Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet Wydział Opieki n|Matką i Dzieckiem) serdeczne podziękowanie.

Kierowniczka Wydz. OP. N|M. i Dzieckiem.

Zofja Ćwiklińska

Włodawa, dnia 10.XII 1929 r.

Podziękowanie.

Za złożone na ręce moje przez WPana Zastępcę Komisarza Urzędu Ziemskiego na powiat Włodawski zł. 25 w dniu 6.XII. 1929 r. jako dar od Sw. MIKOŁAJA dla biednych dzieci, w imieniu Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet (Wydział Opieki n|Matką i Dzieckiem) składam serdeczne podziękowanie.

Kierowniczka Wydz. OP. N|M. i Dzieckiem
Zofja Ćwiklińska

Włodawa, dnia 10.XII. 1929 r.

Trochę liczb.

Ameryka północna buduje rocznie 4 miljony 600 tysięcy samochodów, Z tej liczby do Europy wywozi się rocznie 800 tysięcy.

Ogółem w Ameryce kursuje 20 miljonów samochodów osobowych i 3 miljony ciężarowych.

W biegach do 200 metrów rekord światowy wynosi 10 metrów na sekundę, Rekord na odległości wielkie, ustalony przez słynnego szybkobiegacza Nurmiego wynosi 19 kilometrów i 120 metrów na godzinę.

Najlepsi pływacy na przepłynięcie 100 metrów zużyli 57 sekund.

Rowerzyści: 200 metrów w 12 sekund, Za prowadzącym motocyklem przejechał niejaki Vanderstynft w ciągu godziny 122 klm. 771 metr,

Na motocyklu niejaki Baldwin uzyskał szybkość 200 klm. 56 mtr. na godzinę.

Wszystkie rekordy świata na samochodach pobił mjr. Seagrave, osiągając nieprawdopodobną szybkość 372 klm. 478 mtr. na godz. Szczyt jednak szybkości z jaką człowiek może przenosić się z miejsca na miejsce osiągnął w bieżącym roku anglik Orlebar na hydroplanie, czyli samolocie wodnym, przelatując w ciągu godziny 593 klm. 399 mtr. Wynosi to 160 mtr. na sekundę, Trudno doprawdy sobie nawat podobną szybkość wyobrazić.

Nasze bolączki.

Coś się zepsuło w państwie Gurfinkla i Czerwonogóry. Mrugawki świetlne co wieczora tak dotkliwie dają się odczuwać mieszkańcom nieszczęsnej Włodawy, że nawet tych najcierpliwszych pod słońcem i wszystko spokojnie znoszących ludzi zaczyna to poruszać.

Oświetlenie mamy giełdowe: w ciągu jednej godziny światło wzmacnia się jak dobra akcja, to znów opada. znowu rośnie i znowu gaśnie. Często, aż na zbyt często światło kilka razy mrugnie, jakby monter naumyślnie przerywał prąd. Domyślni twierdzą, że w ten sposób mechanik przypomina mieszkańcom: „patrzcie, jaki jestem wszechwładny: chcę — będzie jasno, nie zechcę — siedzieć w pociemku."

Najgorzej to jest z tym „spadaniem pasa". Światło powoli gaśnie, a po kilku minutach ciemności próbuje zaświecić. Nie udało się. Próba się powtarza. Czasem to próbowanie powtarza się kilkanaście razy, z czego są podobno bardzo zadowoleni narzeczeni, siedzący przy swych narzeczonych, jak mi to nawet jeden opowiadał. Większości jednak mieszkańców miasta przyjemności to nie sprawia. Doszło do tego, że zakłady publiczne, sklepy i restauracje, posiadają na składzie świece, aby było czem elektryczność zastąpić.

Dlaczego jednak tak późno zapalane są w tej porze latarnie uliczne, to tego już nikt nie może odgadnąć. Godzinę lub półtorej trwa czarna noc na ulicach, a światła niema. Zato rankiem już widno jest na dworze, a światła się jeszcze palą. Przypuszczać trzeba, że są to względy dla członków bractwa „Moczymordów". którzy, jak wiadomo, wracając do domu, muszą mieć po drodze drogowskazy i stacje wypoczynkowe w postaci oświetlonych latarń.

Żarty żartami, ale możeby ktoś, do kogo to należy, wejrzał w tę sprawę i załagodził to dotkliwe niedomaganie? *Kruk.*

Z KINA

„Miłość i łzy Szopena".

Cudny, słodki sen o szczęściu. Miłość, jakiej dziś niestety chyba na świe cie niema. Bezmiar poświęcenia kiedy, chodzi o szczęście ukochanej. Lata tęsknoty za wymarzonym ideałem. I wreszcie bezlitosna śmierć zabiera genjusza. Oto całą, zdawałoby się nikła dość akcja.

Smiało powiedzieć można, że obraz ten po całym szeregu krwawych dramatów był miłem wytchnieniem. Sliczne sceny liryczne, brak w grze aktorów jakiejkolwiek szarży, ładne kostjumy i dekoracje.

Ale...

„Panowie orkiestra", wykonując swoje rzemiosło", zapomnieli o tem, że d o b r a ilustracja muzyczna jest połową wartości obrazu. Zdawałoby się, że obraz, przedstawiający życie Szopena da im szerokie pole do popisu. Ileż to godzin można wypełnić utworami genjalnemi Szopena?.

Tymczasem w ciągu całego seansu nie było ani jednego utworu Szopena. Muzykanci nasi rzępolili coś bez ładu i składu, co już wyglądało na drwiny z publiczności. W przecudnych lirycznych scenkach uczyli się grać jakieś nowe tango. W chwili, gdy Szopen gra ślepemu żołnierzowi, jak cierpi Ojczyzna, muzyczka gra rosyjski romans „i nikto etu grust bezischodnuju". A gdy Szopen, umierając, prosi o odegranie „pożegnalnego walca", — — orkiestranci grają... „śmierć Azy". Można i tak. Do kompletu brakowało tylko polki „ojrą"

Oj, panowie, panowie! jest taka dawna brukowa piosenka: „Jeżeli nie potrafisz, to nie pchaj się na afisz"...

A biedny pan Werner łamie z rozpaczy ręce: „Skąd ja inną orkiestrę wezmę?..

Kruk.



Okręgowe Towarzystwo Organizacji i Kółek Rolniczych we Włodawie. Włodawa, 16.XI. 1929 r.

L: 656

Do Kółek Rolniczych

w powiecie

Podajemy do ogólnej wiadomości wszystkich nagrodzonych konkursowiczów na wystawie hodowlano-rolniczej we Włodawie w dniu 10 października br.

W konkursie buraka pastewnego otrzymali nagrody:

Winniczuk Józef z Rozwadówki I-szą nagrodę powiatową zespołową—I kultywator spr. odwr. f-m. „Wolski i Ska“ i dyplom; Poleszuk Paweł z Rezwadówki — II nagrodę zespołową książki rolniczej i list pochwalny: Romaniuk Michał z Ratajewicz — II nagrodę i list pochwalny: Zaleszczyk Paweł z Rezwadówki — list pochwalny; Kopysz Bronisław z Ratajewicz — III nagrodę i list pochwalny; Patejuk Stefan z Ratajewicz — list pochwalny: Pyszko Stefan z Ratajewicz— list pochwalny; Leszczyński Józef z Hańska list pochwalny;

W konkursie ziemiańskim otrzymali nagrody:

Patejuk Mikołaj z Dołhobród — I nagrodę pow. i zesp., dyplom i bibl. dla Kółka Rolniczego; Błyszcz Antoni z Dołhobrod — II nagrodę i list pochwalny; Plechowski Franciszek z Korolówki — III nagrodę i list pochwalny;

Galeski Marcin z Korolówki — III nagrodę i list pochwalny.

Wyciąg z protokułu Komisji Sędziowskiej nagrodzonych wystawców za przyprowadzone eksponaty na pokaz hodowlany w Parczewie w dniu 1.X. br. i we Włodawie 10.X. br.

PARCZEW:

L. p.	Nazwisko i imię	Miejscowość	Eksponaty	NAGRODY honorowe,	NAGRODY pieniężne
1.	Pyszko Szymon	z Ratajewicz	kury zielon.	list pochwalny	
2.	Juszczak Antoni	z Głębokiego	„	„	
3.	Gołacka Regina	z Siedlik	„ wayndotty	„	
4.	Arciszewski Zdzisław	z Uścimowa	„ zielon.	„	
5.	Antoniak Władysława	z Parczewa	„ „	„	
6.	Kawiński	z Jesionki	„ „		złotych 10 —
7.	Załuska	z Jedlanki	trzoda chlewna	List pochwalny	
8.	Horodyński Juljan	Horodyszcze	„	„	
19,	Libiszowska P.	Sosnowica	„	„	
10.	„	„	owce	„	
11.	Sciuba Piotr	Augustówka	„		złotych 15 —
12.	Ożygało Macjej	Ratajewicze	buhaj cz. pol.		„ 45 —
13.	Jastrzębski Michał	Stępków	buhaj i krowa cz. pol.		„ 45 —
14.	Słyszko Antoni	Zaliszcze	„ „	„	„ 45 —
15.	Juszczak Antoni	Głębokie	buhaj i krowy	List pochwalny	„ 45 —
16	Dębowczyk Stanisław	Jiesionka	„ „		„ 22 —
17.	Hr. Tarnowska	„	cz. pol.	Medal bronzowy	
18.	Libiszewska P.	Sosnowica	krowy nizin.	List pochwalny	
29.	Horodyski Juljan	Horodyszcze	„ białogł.	„	
20.	Gołacki Jan	Wierzbówka	„ nizinne		„ 22 —
21.	Dąbrowski Antoni	Jesionka	„ „		„ 12 —
22.	Szubska Marja	Orzechów Nowy	„ czerw. pol.		„ 12 —
23.	Czarnacki Michał	Jesionka	„ nizinne		„ 10 —
24	Zakrzewski Piotr	Parczew	„ czerw. pol.		„ 8 —
25.	Saruch Szyja	Jesionka	„ „		„ 8 —
26.	Sciuba Piotr	Augustówka	„ nizinne		„ 12 —
27.	Swirszcz Franciszek	Parczew	„ czerw. pol.		„ 8 —
28.	Libiszowski	Sosnowica	za ogiera	Medal bronz.	
39,	„	„	za klacz	Medal srebrny	
30.	„	„	za źrebię	List pochwalny	
31.	Abramiuk Daniel	Cmielów	za ogiera	I ngroda	„ 25 —
32.	Dorożyński Jan	Orzechów-Nowy	za ogiera	III „	„ 15 —
33.	Kozak Antoni	Dawidów	„	IV „	„ 10 —
34.	Osemek Stanisław	kol. Łupka	„	IV „	„ 10 —
35.	Juszczak Jan	Wohyń	klacz	I „	„ 25 —
36.	Kulesza Grzegorz	z Gęsi	„	II „	„ 20 —
37.	Kozak Antoni	Dawidów	„	II „	„ 20 —
38.	Gruszka Tadeusz	Laski	„	II „	„ 20 —
49.	Horodyski Juljan	Horodyszcze	„	List pochwalny	
40.	Stopniak Antoni	Suchowola	„	III nagroda	„ 15 —
41.	Šonka Filip	Wola Przew.	„	III „	„ 15 —
42.	Kunaszyk Antoni	Tyśmienica	„	IV „	„ 10 —
43.	Stopniak Tomasz	Cichostów	„	IV „	„ 10 —

Pieniądze za nagrody tym, którzy jeszcze nie otrzymali na pokazie hodowlanym wypłacać będzie magitrat m. Parczewa do dnia 22 grudnia br.

We Włodawie na pokazie hodowlanym i wystawie konkursów rolniczych zostali nagrodzeni:

L. p.	Nazwisko i imię	Miejscowość	Eksponaty	NAGRODY honorowe	NAGRODY pieniężne
1.	Feliksa Plichowska	Korolówka	za kaczki		złotych 10 —
2.	Leszczyńska Eugenja	Hańsk	kury zielon.		„ 15 —
3.	Pyszko Szymon	Ratajewicze	„ „		„ 15 —
4.	Ognisko Kult. Roln.	Hańsk	Trzoda chlewna	List pochwalny	
5.	Giejło Paweł	Dołhobrody	„ „		„ 12 —
6.	Galeński Marcin	Korolówka	„ „ i krowy		„ 62 —
7.	Boretti Witold	Kulczyn	buhaj nizinny	List pochwalny	
8.	Komirowska Róża	Różanka	buhaj i krowy	Medal bronzowy	
9.	Polikowski Piotr	Włodawa	jał. nizinne		„ 22 —
10.	Błyskosz Andrzej	Dołhobrody	krowy nizinne		„ 40 —
11.	„ „	„	konie	IV i V nagrody	„ 35 —
12.	Antoniewski Józef	Sobibor	krowy		„ 15 —
13.	Matyszuk	Włodawa	„		„ 12 —
14.	Plechowski Józef	Korolówka	„		„ 12 —
15.	Szymański Ksawery	Włodawa	„		„ 12 —
16.	hr. Zamojski Konst.	Kapłonosy	klacz	Medal srebrny	
17.	Boretti Witold	Kulczyn	„	List pochwalny	
18.	Leszczyński Józef	Hańsk	2 klacze	List pochwalny	„ 30 —
19.	Michalski Bronisław	Korolówka	klacz		„ 30 —
20.	hr. Zamoyski Konst.	Kaplonosy	ogier	List pochwalny	
21.	Rudko Stanisław	Zahajki	„	IV nagroda	„ 20 —
22.	Wołczuk Adam	Różanka	klacz	I „	„ 75 —
23.	Gryczuk Adam	Zaliszcze	„	II „	„ 50 —
24.	Daciuk Stefan	Kapłonosy	„	III „	„ 30 —
25.	Błyskosz Jan	Dołhobrody	źrebak	V „	„ 15 —
26.	Omelczyk Szymon	„	„	V „	„ 15 —
27.	Kasa Komunalna	Włodawa	za walkę z lichwą	List pochwalny	
28.	Spółdzielnia Tkactwa Ludowego „Podlasianka“	„	wyroby ludowe	„ „	
29.	hr. Komirowska Róża	Różanka	ogrodnictwo kwiaciarstwo	„ „	
30.	Rościszewski Jan	Romanów	warzywnictwo drzewka owocowe okopowe nasiona	List pochwalny	
31.	Boretti Witold	Kulczyn	pasieka okopowe przetwory owocowe	List pochwalny	

Po pieniądze niewypłacone dotychczas prosimy się zgłaszać do O.T.O. i K. R. we Włodawie do dnia 22 grudnia br.

Stanisław Antoniak
Instruktor Rolny C.T.O. i K.R.

Masowe zatrucie.

Przykrą sensację przeżywała przed kilku dniami Włodawa. W koszarach 30 p. s. p. zasłabły nagle 22 osoby z objawami zatrucia. Przeprowadzone śledztwo stwierdziło zatrucie trychinami po spożyciu wędlin, zakupionych w spółdzielni, mieszczącej się w obrębie koszar. Ponieważ w mieście nikt nie zachorował, przeto upada przypuszczenie, że wędliny pochodziły z jakiejkolwiek wędliniarni miejskiej. Dalsze śledztwo prawdopodobnie wykaże winnych, którym za to grozi kara nawet do 8 lat więzienia. Z 22 osób, które zachorowały, dzięki energicznej akcji p. d-ra Rusiniaka, nie zmarł nikt, jednak kilka ciężej chorych osób udało się na kurację do Brześcia i Warszawy.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Janowi Arciszewskiemu w Linie, gm. Wola Wer. Ogłoszenie będzie wydrukowane po nadesłaniu należności za 30 wyrazów podług taksy, umieszczonej na pierwszej stronie każdego numeru „Ziemi Włodawskiej“. Trzykrotne ogłoszenie— jak za 90 wyrazów, to znaczy 9 zł. 60 gr.

P. Janowi Gryciukowi. Zostanie ogłoszone po nadesłaniu 7 zł. 20 gr.

Moszko-Aron Zylbersztejn z Włodawy zgubił książeczkę wojskową, wydaną przez P. K. U. Biała-Podlaska, rocznik 1888.

Rajski feljeton.

Naprzykrzyło się Okuniowi na tym świecie. Ciągle tylko kłopoty i kłopoty. Na zmianę użeranie się z ludźmi. Postanowił drapnąć do raju. Chociaż — powiada — knajp tam niema, ale wierzycieli napewno też, bo takiego paskudnego gatunku napewno tam nie wpuszczą. Weksli się tam nie podpisuje, żona nie dokucza, — słowem żyć nie umierać.

Wbrew więc oświadczeniu ukochanego przez całą piękną płeć powiatu włodawskiego doktora Rusiniaka, który krótko i węzłowato oświadczył, że go z ziemi nie puści, zebrał się i pocichutku usiłował drapnąć. Miał zamiar zrobić to taksówką, ale pan Kuurycki nie chciał jechać.

A to — powiada — daleko, nie wiem nawet dokładnie ile kilometrów, może nawet benzyny braknąć po drodze. Wal pan samolotem, będzie prędzej.

Podskoczył więc okuń, machnął rękami i poleciał sam, Poczuł tylko, że za jedną nogę coś go jeszcze na ziemi trzyma, ale się już bał oglądać. Niech tam. Można i bez jednej nogi.

Do bramy rajskiej doleciał prędko. Okazało się, że to jest bardzo blisko. Jedna chwilka i już.

— — — — — — — — —

W bramie było okienko, tak zwany judaszek. Zajrzał Okuń. Patrzy, a święty Klucznik siedzi przy stoliku, pociąga wielką fajkę, nabitą suszonemi liśćmi róż, i czyta „Gazetę Warszawską", popluwając smakowicie do stojącej obok spluwaczki, nad którą był przybity napis: „za plucie na podłogę trzy złote kary, z zamianą na dwa dni aresztu".

Zdobył się Okuń na odwagę i zastukał. Klucznik rajski wyjrzał i zmarszczył brwi.

— A ty tu czego?

— Sprzykrzył mi się już żywot ziemski, proszę waszej ekcelencji, więc...

— Idź do djabła i nie zawracaj mi kontrafałdy. Jakbym miał tu wpuszczać wszystkich, którym się żywot sprzykrzył, toby tu się zrobiło przeludnienie.

— Kiedy ja już tam nie mogę wytrzymać, proszę waszej ekscelencji...

— Hm — mruknął głaszcząc brodę: — grzeczny jesteś, tytułujesz mnie ładnie, możebym cię i wpuścił. A czem ty byłeś w cywilu?

— Dziennikarzem, proszę waszej...

— Dziennikarzem? To wal odrazu do piekła! Przecież tu jest raj. Pomyliłeś się w adresie. To w przeciwnej stronie. Tam dla dzienikarzy jest wydzielony specjalny rewir, żeby djabłom zbytnio nie dokuczali.

Zmartwił się Okuń.

— Ale możeby tak... w drodze wyjątku.. Pisałbym rajską kronikę, albo feljetony...

— Dziękuję. Każdy dziennikarz jest gałgan. Pewnieś ty tyle wart, co i ten w Chełmie, jakże go tam... Czernicki. A toć przez tego ananasa pan starosta chełmski jednego befsztyka porządnie nie może strawić.

— Kiedy ja,.. jak Boga kocham, nikomu nie dokuczę...

— Aha... Mało tu było skarg na ciebie? Już i tu nadchodziły prośby, żeby, ci ręce i nogi połamać za twój paskudny ozór. Zresztą... czy masz metrykę śmierci?

— Nie,

— A coś ty myślał, że ja cię tak na gapę wpuszczę? Możeś ty wcale nie umarł tylko tak udajesz? Skąd ja to mogę wiedzieć bez metryki? Może masz paszport?

— Mam na ziemi, ale stary, który mi wydali jeszcze Niemcy.

— Ty pludrze jeden! W raju się chcesz niemieckim paszportem legitymować? A zaświadczenie moralności od pana Szpilewicza masz?

— Nie wiedziałem, że potrzebne...

— Nie wiedziałeś!.. A zaświadczenie z urzędu skarbowego, że z podatkami nie zalegasz? A zaświadczenie, że jesteś wolny od wszawicy?

— Nie mam,

— Widzisz. Zaświadczenie lekarza powiatowego, że nie jesteś chory na zakaźną chorobę, masz?

— Zdrów jestem.

— Aha, już ci uwierzyłem! Testament u rejenta sporządziłeś?

— Nie.

— To ty, kundlu jeden, jeszcze ludzi przed samą śmiercią okradasz? Zarobić im nie pozwolisz? Za trumnę zapłaciłeś? Dla przyjaciół na stypę zostawiłeś?

— N... nie.

— Więc mają o suchym pysku po tobie płakać? Także mi figura. Wymeldowałeś się przynajmniej w Magistracie?

— Nie miałem czasu, proszę ekscelencji...

— Zwolnienie z P. K. U. jest? W legunach służyłeś?

— Nie puściła mię żona, proszę waszej..

— Ech, ty... szósta brygado! A do jakiej partji należysz?

— Do żadnej, ekcelencjo...

— A widzisz. Zapisałbyś się do endecji, miałbyś szanse. Albo do B. B. Przynajmniej biskup Bandurski dałby ci protekcję...

— Nie wiedziałem...

— W Kasie Chorych wymeldowałeś się?

— Słowo daję, że chciałem...

— Prawdą była! Poczekaj, zajrzymy teraz do spisu twoich grzechów. Oho! co się tu tego nazbierało! Słowa nie dotrzymasz: obiecałeś pani Starościnie wystąpić na rzecz przedszkola, a tyś chorobę udawał? W łóżku wolałeś się, łotrze wylegiwać? I te odpisy rachunków z knajp takie długie! A w dodatku gustu za grosz tam na ziemi nie macie. Przepalanka Winkelhausena do czarnej kawy. Kto to widział takie świństwo pijać? Albo sotern. Drogie i paskudne? Na „Złotą renetę" pysk wykrzywiasz, co? I tyle piwska. Że też żaby się tam wam w brzuchach nie pozalęgają! Żeby przynajmniej grzane z serem. Albo miód. Tu znów są odnotowane całe szeregi skarg na ciebie. Ludziom dokuczasz, jakieś kawały w feljetonach smarujesz. Ostatnia skarga pana dyrektora Komorowskiego. Ale nie rozpatrzona. Stempla przez oszczędność nie opłacił i myślał, że mu się to uda. No zresztą właź do raju. Tylko zachowuj się przyzwoicie, bo będzie źle. No, czemu nie włazisz?

— Bo mię ktoś na ziemi za nogę trzyma.

Swięty Klucznik wyjrzał na ziemię i ze strachem aż resztka włosów zjeżyła mu się na głowie.

— Rany boskie! To doktór Rusiniak? Wynoś się czemprędzej na ziemię, bo jak on się ciebie uczepił, to już cię nie puści. A ja z nim zadzierać nie chcę. Złośliwe to homo! Zadrzyj z nim, to ci gotów z zemsty teściową uleczyć. Jeden żydek go w nocy na gwałt budził we Włodawie, bo mu żona nie mogła rodziny powiększyć. To wiesz, co on ze złości za to, że go po nocy budzą, zrobił? Poszedł i wyprowadził mu na świat bliźnięta. Masz — powiada — bestjo na na zapas, żebyś mnie drugi raz po nocach nie budził. A jak obudzisz jeszcze raz, to będziesz miał trojaczki! Tu do raju, wpuścić go nie mogę, bo jak zacznie anegdotki opowiadać, to mi się święte będą na nabożeństwa spóźniały. No uciekaj bo zawołam naszego atletę, Krzysztofa, to cię odrazu wystawi. Już!..

Z rozpaczą w sercu wrócił Okuń na ziemię. Alę go z redakcji tymczasem wylali. Nareszcie będzie spokój. Odetchną sobie różne stworzenia boskie.

Podsłuchał i podpatrzył

K. As. Ocborski.

Ze świata.

Wojna sowiecko-chińska kończy się i to bardzo źle dla Chin.

Dnia 25 listopada w południe zjawił się w głównej kwaterze dowódcy armji sowieckiej Blüchera w Pogranicznej parlamentarz chiński. Niesiono nad nim białą chorągiew i trąbiono uroczyście To dyktator Mandżurji, generał Czang Hsy Łjang w imieniu narodowego rządu w Nankinie, a za poradą Japończyków i innych przyjaciół prosił o zawarcie rozejmu, jako wstępu do mających się bezpośrednio rozpocząć rokowań pokojowych.

W ten sposób młody patrjotyczny rząd chiński zakończył swoją wielką imprezę, mającą na celu podnieść jego autorytet w ogromnym kraju własnym i daleko zagranicą pozyskać mu nowych przyjaciół i wierzycieli.

Dnia 11 lipca b. r. z nakazu tego rządu aresztowano nagle cały sowiecki naczelny zarząd kolei wschodnio-chińskiej i odstawiono go do granicy sowieckiej. Poprzednio już opanowano linje telegraficzne i telefoniczne, co z kolei było przygotowane szeregiem aktów wysoce antysowieckich, jak rewizja w ambasadzie sowieckiej w Pekinie, aresztowanie konsulów sowieckich i t. d. Wszystko to było niewątpliwem naruszenie umowy zawartej z rządem sowieckim w r. 1924 w sprawie kolei wschodnio-chińskiej, którą ongiś zbudował był rząd carski, a którą w tej umowie rząd bolszewicki godził się uznać za wspólną własność rosyjsko-chińską, z przyznaniem rządowi chińskiemu prawa odkupienia jej każdego czasu, byleby za własne, a nie za pożyczone od kogokolwiek postronnego, pieniądze.

Wspomnianymi aktami rząd chiński umowę tę zerwał i kolej we własne wyłącznie posiadanie zagarnął, częścią wypędzając zagranicę, częścią zaś aresztując i internując w obozach cały rosyjski personal służbowy tej kolejі, o ile miał obywatelstwo sowieckie i nie chciał się go wyrzec.

Na podstawie takiego stanu rzeczy zaproponował rząd nankiński Moskwie podjęcie nowych rokowań co do ułożenia ponownego „dobrych sąsiedzkich stosunków“. Ale Moskwa odpowiedziała, że dotąd nie podejmie żadnych rokowań, dopóki rząd chiński nie przywróci na kolei mandżurskiej pod każdym względem tych stosunków, jakie istniały na niej przed dniem 11 lipca b r. Nankin warunku tego przyjąć nie chciał, a Moskwa, która dotąd znosiła cierpliwie nawet takie rzeczy, jak rewizja ambasady w Pekinie, lub aresztowanie generalnego konsula wraz z personalem w Szangaju, zerwała stosunki dyplomatyczne i zaczęła ściągać wojska nad granicą mandżurską.

* * *

W ciągu sześciu miesięcy, Sowiety zebrały na pograniczu mandżurskiem armję, złożoną z sześciu dywizji piechoty i siedmiu dywizji kawalerji, z silną artylerją i wojskami technicznemi, jak eskadry lotnicze, oddziały tanków, wojska gazowe i t. d. Równocześnie zamknięto cały ruch tranzytowy na kolei mandżurskiej, która też pozbawiona swego dotychczasowego technicznego i administracyjnego kierownictwa zaczęła szybko przemieniać się w ruinę. Straty z powodu zamknięcia ruchu tranzytowego na kolei wynosiły około dwóch miljonów jen dziennie i brzemieniem swem padały głównie na mandżurskich kupców i producentów, którzy tą koleją swoją wywozili towary i produkty już to do Władywostoku i dalej w świat, już to do Rosji sowieckiej. Największym artykułem tego wywozu jest gatunek fasoli, zwany „soja“, produkowana w Mandżurji na wielką skalę, a służąca do różnych celów przemysłowych, jak również na pokarm dla ludzi i zwierząt.

Jednym zaś z największych producentów tej „soji“ jest sam dyktator Manduźrji, generał Czang Hsy Ljang, który też przekonał się rychło, że lojalne wykonanie rozkazów rządu narodowego w Nankinie naraża go na cieżkie straty materjalne, nie mówiąc o politycznych. Dlatego też dyktator mandżurski już od dawna przemyśliwał nad tem, jakby to zlikwidować cały niemiły i szkodliwy dla jego kiesy incydent i odzyskać możność wywożenia i sprzedawania „soji“.

Ale rząd nankiński nie handlując „soją“, nie podzielał tych trosk i kłopotów swego nominalnego pełnomocnika w Mandżurji i wzbraniał się, zgodnie z jego coraz natarczywszemi radami, nawiązać z bolszewikami rzeczywiste rokowania. Bolszewicy ze swej strony czekali cierpliwie, aż rząd nankiński zacznie się chwiać, co wedle ich informacji, musiało nastąpić niebawiem, ponieważ opierał się on na kruchych podstawach, jak lojalność i wierność różnych generałów, samowładnych, którzy obiecali mu posłuszeństwo i poparcie. Jakoż moment ten niebawiem istotnie nastąpił. Rząd nankiński ujrzał się zmuszonym do podjęcia walki z przedstawicielami lewicy stronnictwa narodowego w Kantonie. Zaraz zaś potrzeba ściągnięcia wojsk także przeciw najsilniejszemu z generałów — słynnemu marszałkowi Fengowi.

W tem położeniu Nankin nie mógł posłać dyktatorowi mandżurskiemu obiecanych posiłków wojskowych, ani dostarczyć potrzebnych do prowadzenia wojny pieniędzy. Okoliczności te jeszcze bardziej osłabiły zapał wojenny dyktatora mandżurskiego.

* * *

Gdy też w takim stanie rzeczy w dniu 18 listopada armja sowiecka rozpoczęła dawno oczekiwaną ofenzywę z dwóch końców kolei mandżurskiej równocześnie, generał Czang-Hsy Ljang już w dwa dni później wysłał posłów do Sowietów z zawiadomieniem, że jest gotów rozpocząć rokowania pokojowe, chociażby na własną rękę. Ale Sowiety nie dały się złudzić taką gotowością. Chciały one, aby taką samą gotowność wyraził rząd nankiński, i aby potem nie mógł on zdezawuować swego namiestnika mandżurskiego jako urzędnika, który przekroczył własnowolnie swoje pełnomocnictwa.

Więc rozpoczęta ofenzywa z wielką furją szła dalej, zmiatając dosłownie wszystko, co z armji chińskiej przed sobą spotkała. W ciągu ośmiu dni dwie dywizje piechoty i jedna kawalerji sowieckiej — bo tylko tyle użyto do ofenzywy — posunęły się o 200 kilometrów w głąb kraju, zajmując największe obok Charbinu miasto północnej Mandżurji —Chajlar. Naczelne dowództwo chińskie uciekło w największej panice aż do Mukdenu, pięć pełnych dywizyj chińskich dostało się do niewoli. Reszta rozbiegła się na wszystkie strony świata, jak stado spłoszonych kuropatw, zostawiając na placu całą artylerję i wszelki inny ciężki sprzęt bojowy. W ciągu kilku dni cała armja chińska, zgromadzona od sześciu miesięcy w północnej Mandżurji w sile blisko 150.000 ludzi, rozpadła się pod błyskawicznem uderzeniem dwóch dywizji piechoty sowieckiej. Gdy przerażeni wodzowie chińscy zwrócili się o pomoc i radę do Japończyków, ci oświadczyli bez ceremonji, że należy się poddać. Ostre warunki postawiły Sowiety, jednakże Chin to nie wystraszyło.

Rząd nankiński zasadniczo wyraził swoją zgodę na te warunki. Teraz za pośrednictwem Niemiec toczą się jeszcze szczegółowe rokowania wstępne co do sposobu i terminu zwrotu zabranej kolei i t. d. Armja sowiecka zatrzymała się na zajętych pozycjach, nie ścigając dalej resztek rozbitej armii chińskiej.

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w nadesłanych artykułach. Artykuły i korenspondencje do druku należy pisać tylko po jednej stronie. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Redaguje Komitet Redakcyjny. Redaktor odpowiedzialny *Jan Gryf-Zagajewski*

Za tekst ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Wydawca Sejmik Powiatowy Drukarnia „Zwierciadło". Chełm, Lubelska 65